



MAGAZYN OPINII

Pismo.

MARZEC 2026 | NR 3 (99)

STUDIUM

**Menopauza,
czyli rzecz
o kobiecej sile**

ESEJ

**Artwashing:
wybielanie
przez sztukę**

STRATEGIE PRZETRWANIA

**Sabina Sadecka
o traumie i wstydzie**

REPORTAŻ

**Zwierzęta cierpią
przez spór
w schronisku**

CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

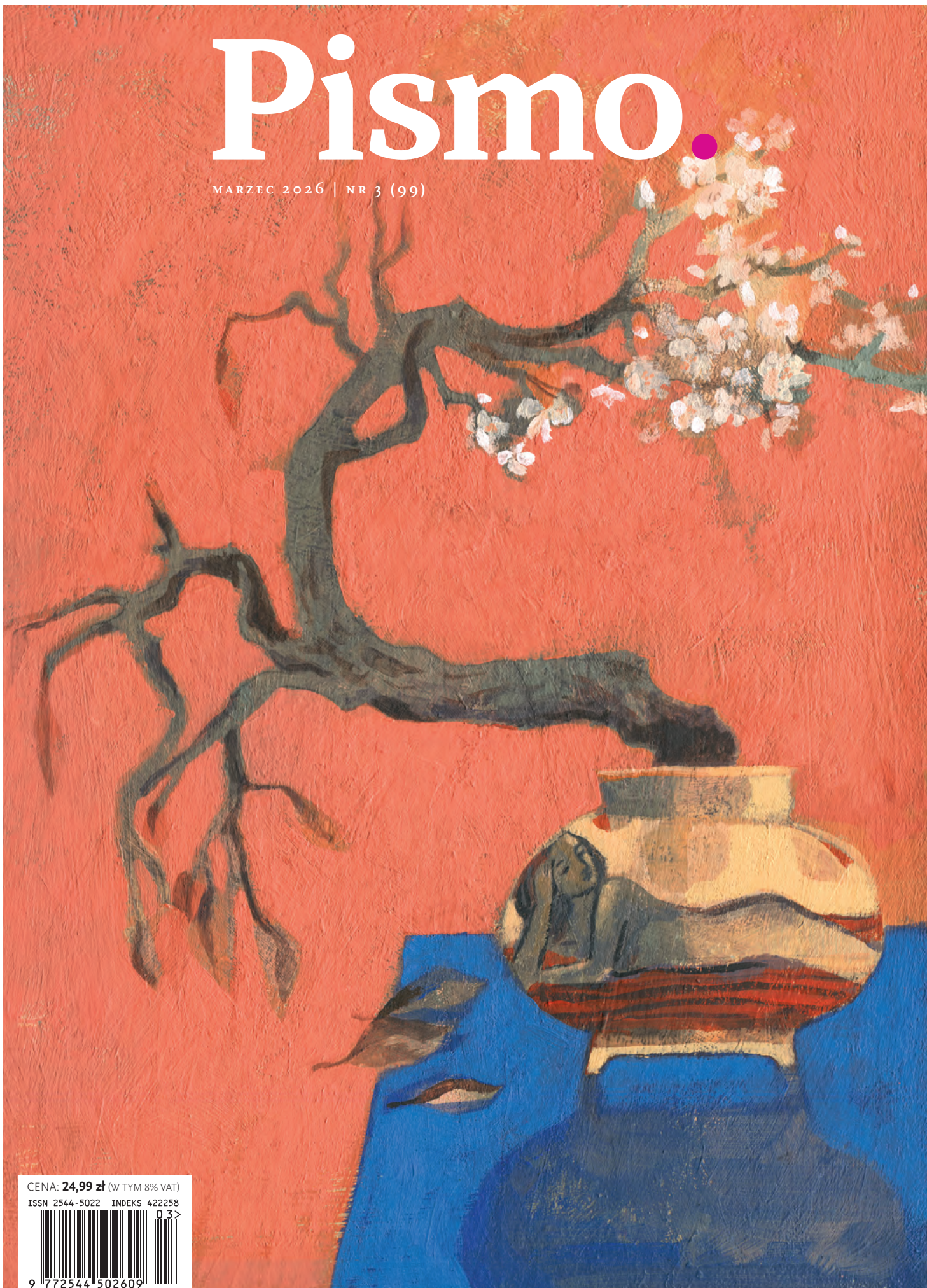
ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



9 772544 502609

Pismo.

MARZEC 2026 | NR 3 (99)



CENA: 24,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



9 772544 502609

Kulturalny planer

MAGAZYN OPINII
Pismo.

MATEUSZ ROESLER

wybiera najciekawsze wydarzenia kulturalne,
na które warto wybrać się niebawem.

Czytaj co miesiąc w serwisie i aplikacji.
Więcej na magazynpismo.pl/rzecz-gustu



rysunek PAWEŁ SMARDZEWSKI



PLANER
KULTURALNY

KUP
BILETY!

15
KONCERT

WYSTAWA



0.
SPEKTAKL

WEEKEND
KULINARNY



Przybliżamy świat kultury i nauki. Dzielimy się emocjami i wiedzą.
Mecenasem kultury w „Piśmie” jest **ORLEN Art&Science**.

TEKST OKŁADKOWY | **STUDIUM**

10 | Marzanna w kontrataku

JULIA LACHOWICZ-NOWIŃSKA sprawdza fakty i mity o menopauzie

PROZA

Mały Wóz, Wielki Wóz | 6

PAULA MEJSNER

Jeśli nie wolno nam śpiewać | 90

ELIZABETH O'CONNOR

POEZJA

***** | 3**

AMINA ELMI

Buty amazonki | 31

NORA IUGA

Zagubiona mapa gwiazd | 67

LAIMA KREIVYTĖ

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 89

TOM SMITH, pyta MATEUSZ ROESLER

W KADRZE

Korzenie i gigant | 4

ARTEM HUMILEVSKYI

FOTOREPORTAŻ

Maleńka | 32

MICHAŁ SIAREK

KOMIKS

Moja mama ma demencję | 60

BEATA SOSNOWSKA

ŻARTY OBRAZKOWE

AGNIESZKA SZCZEPANIAK / PAPLALALA

OKŁADKA

Drugie kwitnienie MARIANNA SZTYMA

REPORTAŻ KRAJ

22 | Tylko zwierząt żal

DARIUSZ KOŻLENKO o sporze wolontariuszy z dyrekcją Schroniska na Paluchu

54 | Odruchy

PATRYCJA K. ROMAN o nieoczekiwanych spotkaniach przy granicy z Białorusią

STRATEGIE PRZETRWANIA

44 | Możesz wyjść poza wstyd

KATARZYNA KAZIMIEROWSKA rozmawia z terapeutką SABINĄ SADECKĄ

ESEJ NAUKA

62 | Esencja kształtu

KRZYSZTOF KŁOSIN o tym, jak matematyka w zaskakujący sposób opisuje kształty

REPORTAŻ ŚWIAT

72 | Jak żyją bogaci Rosjanie

ALICE LUGEN oprowadza nas po świecie najzamożniejszych ludzi w Rosji

ESEJ KULTURA

78 | Pieniądze w muzeum

ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA tłumaczy, jak nie powinien działać mecenat

FELIETON

2 | Bezsilność substratu ludzkiego

KAROLINA LEWESTAM // MYŚLI ZNIKĄD

70 | Wenus antropocenu pierwsza

ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o KATARZYNIE GÓRNEJ // W RAMACH

94 | O wieku cyfrowej dojrzałości

MAGDALENA BIGAJ // LISTY Z CYFROWEGO ROJU

96 | Przebłyksi

AGATA ROMANIUK // COŚ NA RZECZY



FELIETON // MYŚLI ZNIKĄD

Bezsilność substratu ludzkiego

Jak patrzeć na książki, filmy, media i świat, kiedy coraz trudniej ułożyć sobie tożsamość? Opinie i przekonania, które próbują się nie przejmować, że płyną coraz bardziej znikąd.

KAROLINA LEWESTAM
dziennikarka i redaktorka.
Obroniła doktorat
z filozofii na Uniwersytecie
Bostońskim. Wielokrotnie
nominowana do nagrody
Grand Press. Członkini
redakcji „Pisma”.

Jednym z mitów wolnorynkowych jest teza, że działania, jakie jednostki podejmują na rynku, wyrażają ich aktywne i wolne preferencje. Innymi słowy, jeśli kupuję młotek za pięć złotych, znaczy to, że chcę mieć młotek – i chcę go na tyle, żeby oddać za niego piątak, co jednocześnie elegancko wyznacza rynkową wartość młotka. Ten mit jest jednak nie do utrzymania w warunkach mono- czy oligopolu.

Jeśli bowiem moje dzieci mają się pozabijać o wystające gwoździe, młotek staje mi się absolutnie niezbędny. Monopolista, który kontroluje podaż, może więc swobodnie stwierdzić, że skoro chcę mieć młotek, to mam nie tylko zapłacić piątak, ale jeszcze oddać swoje buty i, powiedzmy, polizać przedstawiciela handlowego Młot&Co po pośladku. I jasne, że to zrobię, ponaglana widmem dzieciąt chorych na tężca. Jeśli jednak ktoś mi powie, że coś, najwyraźniej miałam taką preferencję, to nie wytrzymam, zamachnę się i strzelę.

I dokładnie tak czujemy się dzisiaj niemal za każdym razem, gdy wchodzimy do internetu, i to w prawie każdej jego odsłonie – od wyszukiwarki, przez sklepy, po media społecznościowe. Bo wokół narzędzia, jakim jest internet, skupiło się kilka centrów władzy niemal absolutnej. Musimy przecież zapłacić rachunek, napisać do szefa na messengerze, kupić pieluchy, a może bardzo potrzebujemy też pooglądać koty. W efekcie pięć godzin później orientujemy się, że płacimy za tę pierwotną potrzebę wylizywaniem pośladków tego czy innego Zuckerberga. Fachowo nie nazywa się to „zgodnym tańcem wolnych jednostek na niewidzialnym parkiecie rynku”, ale „ekstrakcją”. Albo, jak w artykule dla „Guardiana” napisali członkowie koalicji The Friends of Attention, jest to *human fracking* (*fracking* to „szczelinowanie hydrauliczne”, oznacza wyniszczającą i agresywną eksploatację środowiska w celu zdobycia zasobów naturalnych). Młot&Co.

Dlatego jeśli miałabym wybrać słowo, które najlepiej określa dziś kondycję ludzkiej masy, pewnie wybrałabym „bezsilność”. Nie wszyscy jednak widzą to tak czarno, niektórzy mówią: „Nie przesadzaj, nie jesteś bezsilny. Bojkotuj portfelem!”. Ale bojkot nie jest rozwiązaniem, gdy nie ma alternatywy – każde bowiem wyjście jest zasysane do świata online i prezentowane w swojej ergonomicznej wersji. A kiedy skuszeni wygodą przenosimy się w światłowod, usługa, jak mawia krytyk technologii, pisarz Cory Doctorow, się „ugównia” i zamienia w więzienie. Nagle nie mamy do czego wracać – orientujemy się, że wysypaliśmy piątaki z portfeli i przemieliliśmy życie na bajty. Został nam już tylko pieniądź (przyjaciół, seks) elektroniczny, od którego płacimy fantomowe, niezrozumiałe podatki.

Wybaczenie, że nie mówię tu nic nowego, ale ten aspekt współczesnej bezsilności – bezsilności wobec sił, które budują imperia, zasysając energię z naszych rzekomo wolnych działań – uderzył mnie na nowo, kiedy... zaczęto ujawniać akta Jeffreya Epsteina. Bo właśnie wtedy nagle, przez moment, poczułam się mniej bezsilna! Rzeczywista obrzydliwość ujawnianych zwyrodniałców i konieczność wysłania ich do więzień to bowiem jedno. Drugim jest to, że dzięki nim moja rozproszona emocja lęku mogła przeobrazić się w coś, co nosi psychologiczne znamiona sprawczości – mogłam być oburzona. I nie byłam w tym sama! W sfragmentyzowanej rzeczywistości tak rzadko trafia się coś, co przynosi nam na moment iluzję monokultury rodem z lat 90., że może nam ją dać wyłącznie *Gorąca rywalizacja* (*Heated Rivalry*) lub finansista-pedofil z kolegami w rządach.

Kiedy jednak uświadomiłam sobie ulgę, jaka dla bezsilnych płynie ze wspólnoty wzmożeń moralnych, zdjął mnie strach. Bo wiecie, jakim społeczeństwom najłatwiej robić szczelinowanie hydrauliczne? Moralnie wzmożonym i bezsilnym zarazem – dlatego, że wzmożenie przykrywa im ich własną bezsilność. Rytualne ofiary (jeśli się ich doczekamy) potrafią cudownie służyć konserwowaniu wyzyskującego systemu. I zobaczcie, jak dalece rozpadło się zaufanie, jeśli (w miarę) normalna osoba, taka jak ja – która od zawsze śmieje się z teorii spiskowych – na widok akt Epsteina myśli: „A co, jeśli jest jeszcze większa i jeszcze gorsza szajka, która akurat teraz, w chwili boomu AI, zrzuca nam te akta, żebyśmy się nimi zajęli, kiedy język będzie nam przyrastał do czyjegось tyłka na stałe?”.

Mecenasem cyklu
Myśli znikąd jest
**Instytut Kultury
Miejskiej** w Gdańsku



Przeczytaj lub wysłuchaj
innych tekstów tej autorki
na magazynpismo.pl/
autorzy/lewestam-karolina

POEZJA



AMINA ELMİ



macica nie jest litościwa
 albo może jest
 ogrodem służącym zaciemnianiu i grzebaniu rzeczy
 wszelkie podporządkowanie kończy się krwią
 blk woman maternal mortality
 podczas porodu czarnym kobietom grozi ryzyko śmierci
 cztery razy większe niż białym
 nie stracisz nigdy twoich twarzy
 tak jak wiersz nie traci swojej
 co widzisz gdy spojrzysz przez ramię?
 moja pięcioletnia siostrzenica mówi: wszyscy mamy dwa rodzaje serc
 jedno jest sercem księżycowym
 czy to nie zdumiewające jakie słowa wypowiadają usta dziecka
 zanim nauczy się oczyszczać język pucować go aż stanie się pusty i bez życia?
 wiersz nie musi ratować świata
 musi tylko godzić fakt że tego pragnie
 z faktem że nie potrafi
 co widzisz
 krew?

przełożyła Bogusława Sochańska

**Instytut
kultury
miejskiej**



Partnerem poezji
 jest **Instytut
Kultury Miejskiej**
 w Gdańsku,
 organizator festiwalu
 i nagrody Europejski
 Poeta Wolności
 oraz wydawca
 towarzyszącej
 im serii poetyckiej.
 Nagrodę Europejski
 Poeta Wolności
 ufundowało Miasto
 Gdańsk.

AMINA
ELMI

duńska poetka somalijskiego pochodzenia. Jej debiutancki tom *Barbar [Tavshedens objekt]* (*Barbarzyńca [Przedmiot milczenia]*) ukazał się w sierpniu 2023 roku i uzyskał m.in. prestiżową duńską nagrodę za debiut Bogforums Debutantpris (2023). Wiersz pochodzi z tomu *Z całą miłością*, który znalazł się w finale tegorocznej edycji konkursu Europejski Poeta Wolności.



ARTEM HUMILEVSKYI, fotograf, ekonom, inżynier. Członek szkoły fotografii artystycznej i konceptualnej MYPH. Laureat wielu nagród, m.in.: Global Peace Photo Award 2022, PinchukArtCentre Prize 2022, finalista Rotlicht Festival 2023, Kolga Tbilisi Photo Award 2025, Rovinj Photodays Award 2025. Urodził się w Mikołajowie w Ukrainie.





W KADRZE

zdjęcie i tekst

ARTEM HUMILEVSKYI

KORZENIE – PODRÓŻ
W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
cykl z lat 2022 – (2026)

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji zacząłem pracować nad nową serią zatytułowaną *Korzenie*. Wspólne nieszczęście obudziło w Ukraińcach jakiś nieuświadomiony kod – wszyscy, nawet ci mieszkający w najodleglejszych zakątkach świata, poczuli zew swojej ojczyzny, swojej tożsamości i wolności.

Cykl powstał podczas wojny i dotyczy ducha, siły korzeni i więzi między nami. W nowych pracach kontynuuję podróż do odkrywania wewnętrznej jaźni, którą rozpocząłem w poprzedniej serii *Gigant*. W *Korzeniach* zastanawiam się nad nią na innym poziomie, teraz jako częścią społeczności, i szukam nowych skojarzeń tożsamości, które nie będą wynikać wyłącznie z koncepcji narodu. Proponuję nowe obrazy ideologii opartej na fantazji, w których ujawniam podświadome symbole duchowe i pokazuję, jak subtelnie są w nas wplecione.

Zdjęcia z serii *Gigant* oraz rozmowa z autorem na magazynpismo.pl/korzenie-i-gigant

BUCZA (2022)

Praca powstała po wyzwoleniu miasta w marcu 2022 roku, gdy zobaczyliśmy potworności, jakie Rosjanie wyrządzali cywilom. Niewinni ludzie, w tym kobiety i dzieci, były rozstrzeliwane. Czułem, że nasze społeczeństwo zostało rozdarte i zszyte z powrotem dzięki sile ducha

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu
na magazynpismo.pl/w-kadrze

Mały Wóz, Wielki Wóz

tekst PAULA MEJSNER

To Mały Wóz, ten tam. Widzisz? A Wielki... Wielki jest tu, te punkciki. Wierzę w Boga, wiesz, że gdzieś tam patrzy na nas z kosmosu.

Ja pierdolę.

Zepsuł mi gwiazdy. Jedna z niewielu rzeczy, które mi dał, to umiejętność rozpoznawania Wielkiego i Małego Wozu na niebie. Lubię to robić, czuję chwilową satysfakcję, gdy rozpoznam na niebie Wozy, te Wozy, nawet gdy gwiazdy są słabo widoczne. Coś mi się w życiu udało. A potem przypomina mi się ojciec i ten jego siedzący w kosmosie Bóg. I cisną mi się na usta przekleństwa, chcę splunąć, zwymiotować albo pozbawić się głowy.

Ojciec zepsuł mi w życiu wiele rzeczy.

Formułę 1 i frajdę ze śledzenia sukcesów i porażek Roberta Kubicy.

Relacje z dziećmi z osiedla.

Tę grę w skoki narciarskie, w której lubiłam bić rekordy.

Poczucie bezpieczeństwa.

Ojca chrzestnego, Rodzinę Soprano i inne filmy o mafiosach.

Dom.

Moje lubienie siebie. Bo nogi mam po nim, bo grymas, gdy za długo siedzę i rozmyślam, też mam po nim.

Powiedziałaś, że chciałabyś pozbawić się głowy, wróćmy do tego.

Niedosłownie. Ale nie myśleć, nie pamię-

tać, wymienić się z kimś innym na głowy. Może. Nie, nie mam myśli samobójczych, bez obaw. Po prostu mi ciężko. Z tą głową.

Dobrze, że o tym mówisz, że przyznajesz się do tych trudnych emocji.

A potem, po kilku zdaniach bez znaczenia, słyszę, że to wszystko nie ja, to on, że muszę to odrzucić, że naturalnie mogę się przestraszyć tego, z czym zostanę, bo mogę zostać z niczym.

Nie podoba mi się ta myśl i postanawiam nie wracać już na terapię. Jakaś pokrętna logika skłania mnie natomiast do innego powrotu. Uciekam przed tym strachem, przed patrzeniem w otchłań i tak dalej. Biorę dzień dni urlopu, rezygnując z planów zakupu tanich biletów lotniczych na lot do jakiejś przypadkowej europejskiej stolicy i wracam do domu. Zawsze tak nazywam powroty, mimo że nie mieszkam w tym szarym bloku z płyty, tak polskim, że bardziej się nie da, już od wielu lat.

Wracam do domu.

Zigaretten. Kantory. Pawilony z rzeźbami z gipsu. Krasnal, Wenus z Milo, fontanna z żabą, na szczęście. Stacja paliw, ta bez nazwy, z dwoma dystrybutorami. Kebab. Kuzyni w więzieniach, ulice puste, samochody sprowadzane z Niemiec.

Lubuskie. Ziemia odzyskana. Mieszkając w Warszawie, muszę zawsze tłumaczyć ludziom, gdzie to, wskazywać palcem na

mapie. Przy granicy z Niemcami, z mojego miasta tyle samo do Berlina, co do Wrocławia, mówię. Aha, bo jest jeszcze Lubelskie, ale to nie to, mówią. Nigdy tam nie byliśmy, mówią.

I nigdy tam nie będą.

Ale ja jestem. Za oknami pociągu prze-suwa się ściana lasu. Dużo drzew, najbardziej zalesione województwo, tak słyszałam. Przypomina mi się Andrzej. Obiecał mi kiedyś, że pójdziemy tropić w lesie zwierzynę, że poszukamy śladów wilków, może znajdziemy jelenie, może chociaż dzika. Że sobie popatrzymy. Ale nigdy się to nie udało, a teraz już nawet nie wiem, jak wygląda, czy żyje. Postanawiam zatem, że któregoś dnia pójdę sama do lasu. Na spacer, w odwiedzinach do miejsc, w których spacerowałam kiedyś z Baronem, moim kochanym bokserem.

Po dwóch przesiadkach w końcu wysiadam na stacji Żagań. Duży dworzec, kilka peronów, kiedyś jeździły stąd pociągi do Berlina, Krakowa, Warszawy. Kiedyś to było. Teraz dworzec wyremontowano za unijne pieniądze, ale co z tego. Pociągi już tylko tędy przejeżdżają, a stacja kolejowa przemyka przed oczami pasażerów, którzy nie mają nawet chęci przeczytać tabliczki z nazwą miejscowości. A przynajmniej tak sobie to opowiadałam w głowie, rzucając okiem na małą rozkład jazdy. Żagań–Legnica, Żagań–Zielona Góra, Żagań–Żary.

